

Wybory pod kulami

Frekwencja w czasie pierwszego dnia pierwszych od 20 lat demokratycznych wyborów w Kambodży była większa niż oczekiwano. Spragnieni demokracji Kambodżańczycy ustawiali się w kolejkach przed lokalami wyborczymi, mimo gróźb Czerwonych Khmerów i ulewnych deszczów monsunowych. Ich bezpieczeństwa strzegło w całym kraju ponad 10 tys. żołnierzy ONZ. Według dotychczasowych danych, w pierwszym dniu do urn udało się w całym kraju około miliona ludzi. Na sporządzonych przez ONZ listach uprawnionych do głosowania umieszczono 4,7 mln nazwisk. Wybory kończą się w piątek.

Nie obyło się jednak bez incydentów. W południowej prowincji Kampot pociski wystrzelone przez Czerwonych Khmerów wybuchły w pobliżu trzech lokali wyborczych. 100 rebeliantów wtargnęło następnie do jednego z nich i wzięło jako zakładników kilku policjantów

ONZ oraz kambodżańskich pracowników. Wszystkich wypuszczono po kilku godzinach cały i zdrowy. Przedstawiciele ONZ zamknęli na wszelki wypadek te trzy lokale — poinformował anonimowy przedstawiciel ONZ.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2



Wybory pod kulami

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

W niektórych rejonach kraju głosowano prawie pod ogniem armat. Nawet w bardzo zagrożonej północno-zachodniej prowincji Siem Reap, której mieszkańcy twierdzili, że zbyt obawiają się Czerwonych Khmerów, frekwencja była wyższa niż oczekiwano.

Ulewny deszcz nie zatrzymał mieszkańców Phnom Penh. Przed wejściem na stadion olimpijski, gdzie znajduje się największe biuro wyborcze, tłum wyłamał barierki, kiedy żołnierze ONZ usiłowali zaprowadzić potządek. Pytani przez dziennikarzy o odczucia, głosujący podkreślali, że po raz pierwszy od 20 lat mają jakiś wpływ na to, kto będzie rzą-

dził Kambodżą i że nie boją się Czerwonych Khmerów, dzięki obecności wojsk ONZ.

Żołnierze ONZ, wyposażeni w karabiny i kamizelki kuloodporne, są rozmieszczeni w około 1500 lokalach wyborczych w całym kraju: Rewidują głosujących w poszukiwaniu broni i sprawdzają ich torby wykrywaczami metalu przed wpuszczeniem do lokalu wyborczego.

Kambodżańscy wybierają 120-osobową konstytuante, której zadaniem będzie przyjęcie w ciągu trzech miesięcy demokratycznej konstytucji, a następnie sformowanie rządu. W wyborach uczestniczy 20 partii, ale rozgrywka toczy się właściwie między dwiema — rządzącą Kambodżańską Partią Ludową i monar-

chistyczną FUNCINPEC księcia Norodoma Ranaridha, syna księcia Sihanouka.

Tymczasem szef państwa kambodżańskiego, książę Norodom Sihanouk, powrócił do Kambodży w sobotę. „Oni mnie potrzebują” — powiedział były władca swemu narodowi, który przetrwał rządy autorytarne, krwawe rewolucyjne eksperymenty, amerykańskie bombardowania, wietnamski atak i wojnę domową — wszystko to zdarzyło się od późnych lat sześćdziesiątych. Tylko Sihanouk ma możliwość zjednoczenia przywódców i jego decyzja, by przyjechać na wybory — podjęta w ostatniej chwili — uwiarygodnia głosowanie i proces pokojowy ONZ.

(PAP)